Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

# OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków poniedziałek 12 czerwca 1933 | Nr 161

## Jak odbędzie się uroczyste otwarcie Międzynarodowej Konferencji Gospodarczej

### Zebranych przedstawicieli państw powita król Jerzy

Uroczyste otwarcie Wszechświatowej Konferencji Ekonomicznej, która rozpoczyna się w poniedziałek, dn. 12 b. m. w Londynie, odbędzie się w następujący sposób: delegaci 67 krajów zbiorą się przed godziną 3 po poł. w sali posiedzeń Konferencji, w nowym gmachu Muzeum geologicznego, specjalnie na ten cel przerobionym. Punktualnie o godz. 3-ej przybędzie król Anglji Jerzy, którego wprowadzą przewodniczący Konferencji premjer Mac Donald i sekretarz gen. Ligi Narodów Avenol. Król Jerzy odczyta mowę powitalną, po której opuści Konferencję. Następnie wygłosi przemówienie Mac Donald. Mowa jego będzie oceną sytuacji międzynarodowej i apelem do zgodnego wysiłku twórczego, celem zapewnienia Konferencji powodzenia.

Zkolei zebranie dokona wyboru wiceprzewodniczących, biura konferencji i powoła komisje.

W pierwszem swem przemówieniu MacDonald ma zwrócić się z apelem do przedstawicieli państw, aby do minimum ograniczyli swe przemówienia powitalne, i aby odrazu przystąpili do referowania konkretnych wniosków swych rządów.

Mowy powitalno - programowe rozpocznie we wtorek rano premjer Daladier. Następnie spodziewane są przemówienia delegatów Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanji, Niemiec, Włoch, Japonji, Rosji Sowieckiej i t. d. Prawdopodobnie nie wszyscy delegaci wezmą udział w tej pierwszej serji mów i po przemówieniach pierwszych delegatów, inne delegacje zabierać będą głos tylko w celu zgłoszenia pewnych konkretnych wniosków, przyczem braną jest pod uwagę możliwość wystąpienia po jednym delegacie w imieniu całej pokrewnej grupy państw np. w imieniu Bloku Agrarnego, w imieniu porozumienia skandynawsko-belgijsko-holenderskiego, w imieniu Południowej Ameryki, Dominjów brytyjskich i t. p.

Liczą, że przemówienia powitalno - programowe zostaną wyczerpane przy końcu pierwszego tygodnia konferencji, poczem nastąpi powołanie komisyj rzeczowych, które niezwłocznie rozpoczną swoje prace.

## 62 ofiary katastrofy ekspresu

### na podmytym przez powódź torze

KONSTANTYNOPOL (PAT). — Pod Eskiszehr wykoleił się ekspress, idący z Adany do Ankary. Według dotychczasowych wiadomości 12 osób zostało zabitych, a o 50 brak wieści. Przypuszczają, że utonęły one, przyczyną katastrofy było uszkodzenie toru przez powódź.

## Prąd elektryczny zabił 7 robotników

ZURYCH, (PAT). — w pobliżu miejscowości Gribbio (Szwajcarja) w czasie jazdy partji robotników kolejką linową, przeznaczoną do transportu drzewa, zdarzył się tragiczny wypadek. Przeciążony wózek kolejki zawadził o przewód prądu elektrycznego o napięciu 160.000 wolt. Siedmiu robotników poniosło śmierć na miejscu.

## Kobiety ograbiły wisielca

KATOWICE (tel. wł.). Z Mysłowic donoszą o ohydnem fakcie na tle obrzydliwego zabobonu.

Mianowicie w celi więzienia w Mysłowicach powiesił się 24-letni robotnik, Wilhelm Horst, który aresztowany został po bójce w Chełmie pod Mysłowicami. Zwłoki wisielca przewieziono do kostnicy szpitala miejskiego w Mysłowicach. Po przewiezieniu zwłok do kostnicy przybyły zabobonne niewiasty, które, wierząc w przesąd, że stryczek i ubranie po wisielcu przynoszą szczęście, rozebrały docna trupa, rozkradając ubranie, szal, bieliznę, a nawet buty i sznurowadła, rozdzielając ohydny łup między sobą.

Po obrzydliwem przestępstwie kobiety zbiegły. Obecnie toczy się śledztwo w tej ohydnej sprawie.

## Samobójstwo siostry szpiega

### Nie mogła przeboleć jego zbrodni

RÓWNE. Sąd doraźny w Równem skazał za szpiegostwo na karę śmierci przez powieszenie niejakiego Józefa Karlińskiego. Ponieważ p. Prezydent Rzplitej nie skorzystał z prawa łaski, kat Braun wykonał wyrok na podwórzu więziennem w Równem.

Jak już ,wczoraj donosiliśmy w związku z procesem Karlińskiego popełniła samobójstwo jego siostra, Anna Karlińska, nauczycielka szkoły powszechnej w Łucku. Anna Karlińska, nie mogąc przeżyć hańby swego brata nie chciała zeznawać w sądzie w jego procesie, gdy otrzymała wezwanie do stawienia się przed sądem strzeliła sobie z rewolweru w okolicę serca. Stan jej od wczoraj pogorszył się tak, że jest mała nadzieja utrzymania jej przy życiu.

O wyroku sądu doraźnego i straceniu jej brata na szubienicy, ranny nie zawiadomiono.

### Skarga apelacyjna b. więźniów brzeskich

Jak się dowiadujemy, na ostatniem posiedzeniu gospodarczem izby III karnej stołecznego Sądu Apelacyjnego ponownie rozpatrywana była skarga apelacyjna b. więźniów brzeskich, wobec przekazania tej sprawy przez Sąd Najwyższy do rozpatrzenia raz jeszcze w instancji odwoławczej. Tym razem Sąd Apelacyjny uwzględnił niektóre wnioski obrony b. więźniów brzeskich, które pierwotnie zostały odrzucone. Sąd przychylił się do prośby obrońców w sprawie wyłączenia z akt sprawy dokumentów związanych z procesem o zamach na Marszałka Piłsudskiego, z procesem o zajścia w dniu 14 wrześ nia na wiecu Centrolewu oraz sprawy redaktora „Gazety Bydgoskiej" Małychy.

Jak wiadomo, dokumenty te włączył do sprawy brzeskiej sto łeczny Sąd Okręgowy, mimo sprzeciwów zgłaszanych przez obronę.

## We wtorek sąd wyda wyrok na bandę Zubowicza

Sensację wzbudziło podczas procesu bandy Zubowicza nagłe przyznanie się jednego z terorystów, Czesława Kowalskiego, który wbrew dotychczasowym wyjaśnieniom całej ławy podsądnych przyznał się do udziału w pobiciu niejakiego Sanowskiego, z którym banda terorystów darła koty.

Pobicie Sanowskiego nosiło charakter zemsty.

Po przemówieniach sąd ogłosi wyrok we wtorek.

## Rola Motyki w Ukr. Org. Nacjonalistycznej

### Oskarżeni planowali zamach na pocztę główną we Lwowie

Na wczorajszej rozprawie procesu terorystów ukraińskich we Lwowie, zeznawał nadkomisarz Petri, naczelnik urzędu śledczego we Lwowie, który kierował dochodzeniami w sprawie zbrojnego napadu na pocztę w Gródku.

Przechodząc do sprawy Motyki, świadek zeznaje, iż wszystkie rewelacje o swojej roli oraz o działalności towarzyszy złożył Motyka samorzutnie i dobrowolnie, nie wyłączając sprawy morderstwa, dokonanego na ś. p. pośle Hołówce. W jakiś czas później, Motyka dobrowolnie przedstawił policji skład bojówki, która napadła na bank w Borysławiu, dalej sprawę napadu na pocztę w Truskawcu, oraz wydał sprawców napadu, a to głównego komendanta U. O. N. Hnatowa, Wasyla Biłasa, Danyłyszyna, Ilkowa i Petriwa. W końcu opisał on dokładnie napad na kupca Krepla w Truskawcu, w którym brał udział Włodzimierz Biłas i Michał Tozka. Fakty, podane przez osk. Motykę, w zupełności później się sprawdziły.

Na pytanie przewodniczącego, skierowane do Motyki, jak się zapatruje na zeznania nadkomisarza Petriego, oskarżony odpowiedział, iż wszystkie zeznania, jakie złożył na policji były nieprawdziwe.

W dalszym ciągu zeznawali świadkowie: Wacław Suchenek, kierownik urzędu śledczego w Stanisławowie oraz komisarze i przodownicy policji.

W końcu rozprawy nastąpiło rewelacyjne zeznanie aspiranta Ciesielczuka, szefa sekcji ukraińskiej lwowskiej brygady politycznej. Rozpoczyna on od zeznań o napadzie na dyrektora Babija. W czasie poszukiwań sprawców tego napadu, aresztowano osk. Maszczaka i stwierdzono przytem, że Maszczak został zwerbowany do organizacji U. O. N. przez Michała Kopacza, który oprócz Maszczaka zwerbował szereg innych osób, przebywających od 3-ch tygodni w więzieniu pod zarzutem planowania zamachu na urząd pocztowy we Lwowie. Na podstawie zeznań samych aresztowanych ustalono, że chodziło o napad na urząd pocztowy Nr. 1 lub 2. Napad miał być zorganizowany podobnie, jak w Gródku Jagiellońskim.

Na tem rozprawę przerwano do dnia dzisiejszego.

## Z Kurytyby do Porto Alegre

### Lot kpt. Skarżyńskiego

LONDYN. (PAT). — Kpt. Skarżyński wystartował wczoraj o godz. 10 rano według czasu miejscowego z Kurytyby do Porto Alegre.

PORTO ALEGRE. (PAT). — Kpt. Skarżyński wyladował pomyślnie w Porto Alegre.

## Ambasador Laroche u min. Becka

Minister spraw zagranicznych Beck przyjął wczoraj ambasadora Francji, p. Laroche'a, który w imieniu swego rządu złożył mu deklarację, zawierającą wyjaśnienia rządu francuskiego niektórych postanowień Paktu Czterech. Deklaracja ta opiera się na tych samych zasadach, co oświadczenia, złożone państwom Małej Ententy.

## 3 osoby poparzone w pożarze wsi

KIELCE (PAT). — We wsi Mikołowie, pow. Opatowskiego, w zagrodzie Adamczyka, wskutek wadliwej budowy komina, wybuchł pożar, który przy wietrze przerzucił się na sąsiednie budynki, niszcząc 27 zagród oraz znaczną ilość inwentarza żywego. W czasie akcji ratunkowej trzy osoby doznały ciężkich poparzeń.

### Wyrok na fałszerzy zapadnie jutro

W ciągnącym się zgórą od 2 tygodni procesie bandy fałszerzy dwuzłotówek został ukończony przewód sądowy i odbyły się przemówienia stron.

Wyrok zapadnie w poniedziałek.

## Spadek ubezpieczonych w Kasach Chorych

Związek Kas Chorych przeprowadził obliczenia dotyczące ubezpieczonych w Kasach Chorych. Z obliczeń tych wynika, że liczba ubezpieczonych w Kasach Chorych uległa ciągłemu zmniejszaniu. W ostatnim roku liczba ubezpieczonych wynosiła 1.977.344, podczas gdy w roku 1931 wynosiła 2.137.158.

## Sąd zatwierdził wyrok na Olpińskiego

# w „sprawie drożdżowej"

Wczoraj ogłoszony został wyrok w procesie o zniesławienie wiceministra skarbu p. Starzyńskiego.

Sad odwoławczy zatwierdził skazanie Stefana Olpińskiego na 10 miesięcy aresztu. a Henryka Przewłockiego na 4 miesiące aresztu.

Uznano Przewłockiego winnym powtórzenia Olpińskiemu fałszywych pogłosek hańbiących wiceministra. Sąd przyjał. że działał ze świadomościa. bo łaczyła go umowa z Olpińskim. któremu po bezowocnych staraniach o koncesję drożdżową. zobowiązał się zapłacić 50.000 złotych. o ile koncesję mu wy? walczy.

Odtad obu łączył wspólny cel. Choć wersje o p. Starzyńskim pochodziły od ludzi niskiej sfery. powtarzał je Olpińskiemu. który znów występował przeciwko wiceministrowi mając jedno na widoku — 50 tys. złotych. związane z wyjednaniem dla Przewłockiego koncesji na fabrykę drożdży.

Sad pominał kwestję. czy polityka ministerstwa skarbu względnie kartelu drożdżowego była słuszna i nie wchodził też w wewnetrzne stosunki kartelowe.

— W kartelu nie wszystko musiało być robione w białych rękawiczkach nieraz mocno zabrudzonych — stwierdził sędzia Dabrowo.

Jednakże uznał. że Olpiński kierował sie ni. dobrem publicznem. bo postawił wiceministrowi zarzuty nieuzasadnione. a nadto przy udziale pośrednika Kirsztajna zwracał się do kartelu. czyby sprawę kompanji prasowej wymierzonej przeciwko kartelowi. nie załatwić „po kupiecku"...

Od tego wyroku obaj podsądni odwołują się ze skargą kasacyjna do Sądu Najwyższego.

## 15 studentów przed sądem

Sad do spraw administracyjnych rozpatrywał wczoraj 15 spraw karnych przeciwko studentom Uniwersytetu warszawskiego. skazanym za zakłócenie spokoju publicznego i udział w niedozwolonych demonstracjach ulicznych przez sad starościński po 2 miesiace bezwzględnego aresztu.

Studenci wracając z posiedzenia korporacji akademickiej „Jagiellonia" przy ul. Marszałkowskiej wznosili różne okrzyki.

Było to w okresie głośnych zaiść studenckich o autonomje wyższych uczelni. Na ulicach krążyły silne patrole pogotowia policyjnego, które zaalarmowały pobliski XI komisarjat policji i grupę manifestantów aresztowano.

Po spisaniu protokółu wszystkim uczestnikom wytoczono doraźne procesy. Na rozprawę powołano rektora politechniki inż. Ponikowskiego i szereg policjantów. którzy kolejno w poszczególnej sprawie składali dosłowne zeznania.

## Kasy Stefczyka

Jak wiadomo Kasami tSefczyka nazywane są wiejskie kasy oszczędnościowo - pożyczkowe. W ten sposób stworzono trwały żywy pomnik dla ś. p. Franciszka Stefczyka, który w roku 1889 przeniósł na teren Małopolski typ kasy niemieckiej Raiffeisena, odpowiednio ją przystosowując do polskich warunków.

Na terenie centralnych i wschodnich województw największe skupienie Kas Stefczyka jest w Związku Rewizyjnym Spółdzielni Rolniczych, który zrzeszał na 1 stycznia roku bieżącego.

W woj. wołyńskiem 224 Kas Stefczyka, lubelskiem — 200, białostockiem — 172, warszawskiem — 150, kieleckiem — 132, nowogrodzkiem — 113, łódzkiem — 111, wileńskiem — 97, poleskiem — 92. Ogółem — 1291 Kas Stefczyka.

Powyższe Kasy zrzeszały 364 tys. rolników, co w przecięciu na 1 Kase daje 283 członków.

**KAPITAŁ OBROTOWY**

Na kapitał obrotowy Kas składają się 1) udziały (przeważnie 25 zł.) wpłacane przy przystąpieniu na członka Kasy. Udziały te wynosiły na 1-go stycznia r. b. 13 miljonów złotych, 2) rezerwy nagromadzone w latach poprzednich — 7 miljonów złotych, 3) wkłady oszczędnościowe zebrane na miejscu — 14 miljonów zł. — razem funduszów miejscowych mają Kasy 34 miljonów.

W dniu 1 stycznia r. b. Kasy miały długu w Centr. Kasie 26 miljonów złotych. Ogółem więc Kasy obracają funduszem 60 mil. złotych, co w naszych warunkach jest kwotą bardzo poważną.

Przeciętny kapitał obrotowy jednej Kasy wynosi około 50 tys. zł.

**WKŁADY OSZCZĘDNOŚCIOWE**

Jednym z ważniejszych zadań Kas jest uruchomienie drobnych i większych sum pieniędzy, leżących na wsi bezczynnie. Należy zaznaczyć, że dewaluacja rubla, a potem marki polskiej i złotego zniechęciły wieś do oszczędności więcej jak miasto.

Procent, płacony w Kasach Stefczyka, waha się od 6 — 8 proc.

**POŻYCZKI**

W dniu 1 stycznia r. b. pożyczki w Kasach Stefczyka wynosiły 56 miljonów złotych, przeciętnie w jednej Kasie 44 tys. zł. Są one udzielane na 10 proc. — na termin do 5 lat — płatne ratami.

Obowiązkiem wszystkich czynników społecznych, samorządowych i państwowych jest jak najszersze poparcie działalności Kas Stefczyka, gdyż „narody, które nie potrafią oszczędzać muszą zginąć". Kasa to najdalej wysunięta na wieś placówka zorganizawanego obrotu pieniężnego — doskonała macka dla zbiórki oszczędności — więc o jej byt i rozwój musimy dbać wszyscy.

## Błachowski w celi pojedyńczej w więzieniu mokotowskiem

Błachowski. ofiara tragedji żyrardowskiej. przebywający od pierwszych chwil uwięzienia w tak zwanym Arsenale przy ul. Długiej został przed kilku dniami przewieziony do Mokotowa.

Jak się dowiadujemy ta zmiana miejsca nastąpiła wskutek prośby Błachowskiego. który przebywając dotychczas w celi wspólnej nie miał odpowiednich warunków do kontynuowania rozpoczętej pracy nad pamiętnikami z Sybiru.

W pojedynce mokotowskiej. która gdyby nie kraty w oknach sprawia wrażenie pokoiku kawalerskiego. będzie znacznie wygodniej.

## Fatalne nazwisko

### Daj pan piwa!

(S. F.) Każdego człowieka coś gnębi. Jednego straty materjalne, drugiego duży nos, trzeciego krzywe nogi. czwartego piegi, a p. Izydora gnębiło nazwisko.

P. Izydor bowiem nazywa się Automat. Izydor Automat.

Nazwisko p. Izydora było przedmiotem docinków i żarcików ze strony sasiadów. którzy zatruwali mu wprost życie.

Wystarczyło. żeby p. Izydor wyszedł na podwórko, gdy ze wszystkich stron rozlegały się okrzyki.

— Patrz! Automat idzie! Wsadź mu 20 groszy. to czekoladkę wypuści.

— Panie Automat! Czy pan funkcjonujesz? Gdzie pana trza nacisnać?

P. Izydor zżymał się. ale udawał, że nic nie słyszy. i że nic go nie obchodzi.

Ale wkońcu marca zaszedł fakt. który wzburzył p. Izydora do głębi.

Oto kiedy późnym wieczorem p. A. wracał do domu zastąpili mu droge dwaj przechodzący sasiedzi pp. Zygmunt Ciborski i Wacław Czyżyk.

— Wacuś! — tracił kolegę uradowany p. Zygmunt na widok p. Automata. — Mówiłeś, że o tej porze nie dostaniemy. A automat, to pies?!

— Jaki automat?

— A ten. co tu idzie! Nasz sasiad.

I p. Zygmunt złapał p. Izydora wpół. wyjał 50 groszy i na gwałt chciał je p. Izydorowi wepchnąć w nos.

— Lej pan piwo!

— Nie mam żadnego piwa.

— Lej. mówie. bo w morde.

P. Izydor widząc. że to nie przelewki zaczął pertraktować.

— Dobrze. moge nalać. Ale w co?

— W kapelusz.

P. Izydor chciał już zadość uczynić żądaniu pijaków, ale widzac. że zbliża się jakaś niewiasta. stanowczo odmówił.

Spragnieni piwa sąsiedzi rozgniewali się i pobili dotkliwie p. Automata.

Zapłaca zato z mocy wyroku Sadu Grodzkego po 50 zł. grzywny.

## RADJO

10.05 Transmisja Nabożeństwa z Poznania. 12.15 Transmisja muzyki lekkej z Ciechocinka. 13.00 Muzyka z płyt. 14.00 „Dokąd zmierza spółdzielczość w Polsce". 14.20 Transmisja ze Lwowa Międzynarodowego Wyścigu Okrężnego „Grand Prix Samochodowego" (start). 14.45 „Zielone użytki". 15.05 Muzyka ludowa. 16.00 Program dla młodzieży: a) radjotygodn. „Co się dzieje na świecie" w oprac. Br. Winawera; b) „Książki — książki" (audycja zorganizowana przez Komitet Pomocy Towarzystwa Bibljotek Publicznych). 16.30 „Kącik językowy". 16.45 Pogadanka p. t. „Jak zużytkować urlop robotniczy". 17.00 Transmisja ze Stadjonu Hippicznego w Łazienkach Międzynarodowych Zawodów Konnych (rozgrywka o puhar narodów). 17.30 Koncert pod dyr. Zd. Górzyńskiego, I. Downar-Zapolska (sopr). 18.10 Transmisja ze Lwowa Międzynarodowego Wyścigu Okrężnego „Grand Prix Samochodowego" (finish). 19.00 Słuchowisko z Krakowa p. t. „Mów mi wuju", fragm. z „Potopu" Sienkiewicza. 19.40 „Skrzynka Pocztowa Techniczna". 20.00 Transmisja z Parku Łazienkowskiego (Pomarańczarnia) — „Wieczór kultury ludowej" (muzyka, pieśni ludowe, recytacje i obrzędy ludowe); zagajenie wygłosi Prezes Zw. Młodz. Ludowej dr J. Polakiewicz. 22.00 Muzyka taneczna z Ciechocinka. 22.25 Wiadomości sportowe. 22.45 Muzyka taneczna z Ciechocinka.

**TRANSMISJA Z PARKU ŁAZIENKOWSKIEGO**

**Dziś o godz. 20.00** z okazji Zjazdu **Związku Młodzieży** Ludowej Województwa Warszawskiego „Polskie Radjo" transmituje z Pomaranczarni w Parku Łazienkowskim „Wieczór Kultury Ludowej". **Będzie to audycja w ramach której usłyszą radjosłuchacze** muzykę, pieśni ludowe, recytacje charakterystyczne i ciekawe obrazki obrzędów ludowych.

## Wesoły Kącik

### ZA PÓŹNO.



Są ludzie. którzy nigdy nie moga zdażyć na czas.

Na dworzec przylatują zawsze pięć minut po odejściu pociągu. Do urzędu wpadają w chwili. kiedy urzędnik zamyka już okienko.

Zawsze się śpieszą. pędzą zdyszani i spoceni i nigdy nie mogą zdążyć.

Człowiekiem. którego życie było jednym łańcuchem spóźnień, był Teofil Cykawka.

Przyszedł na świat, gdy ojciec jego miał 70 lat.

— Troche za późno — kręcili głową znajomi. szukając w nim podobieństwa do któregoś z sasiadów.

Niańka miała z nim wiele kłopotów. Gdy go rozbolał żołądek. zawsze zawiadamiał o minutę za późno.

Do szkoły spóźniał się regularnie. za co go wkrótce wyrzucili. Wyrzucali go również za spóźnienia ze wszystkich posad.

Nie majac środków do życia. otworzył wytrychem pewien sklep jubilerski. Wyszedł jednak z niego o minutę za późno. akurat w chwili. gdy nadszedł patrol policyjny.

Za to spóźnienie odsiedział dwa lata w wiezieniu.

Po wyjściu z więzienia postanowił zabrać się do uczciwej pracy. Ponieważ widział. że wszyscy grają w „Yo-yo", wziął się do wyrabiania tych modnych zabawek.

Pracował dniami i nocami. Gdy wreszcie wyszedł na miasto. żeby towar spieniężyć, we wszystkich sklepach wyśmieli go.

— Za późno! „Yo-yo" już wyszło z mody! Nikt już nie gra w „Yo-yo".

Zakochał się w pewnej pannie i postanowił się ożenić.

— Musze — powiedział sobie — zbadać najpierw jej charakter i usposobienie.

Po dłuższem badaniu stwierdził. że panna jest kłótliwa i zła.

— Musze z toba zerwać — oświadczył jej szczerze. — Nie jesteśmy dobrani

— Za późno! — usłyszał odpowiedź. — Jestem w szóstym miesiacu.

Ożenił się. Spóźniał sie jeszcze 20 lat i pewnego razu. śpiesząc się jak zwykle. wpadł pod samochód.

— Za późno! — oświadczył wezwany lekarz. — Gdyby mnie wezwano o 5 minut wcześniej możebym go uratował.

W dniu pogrzebu zakład pogrzebowy za późno dostarczył trumnę. karawan zajechał za późno i wreszcie gdy kondukt pogrzebowy znalazł sie przed cmentarzem. brama. już była zamknięta.

## Prawa czy lewa?

O pogodzie dnia decyduje... lewa lub prawa noga. Zależnie od tego, którą się wstanie. Po stwierdzeniu tego faktu odrazu jest wiadome: chmurno czy pogodnie, słonecznie czy też silne opady humoru.

Zaczyna się to zazwyczaj w ten sposób.

Nowy choc piękny krawat źle się zawiązuje, pod siatką haniebnie ułożyły się włosy, przy goleniu zadraśnięta broda krwawi i szczypie pod ałunem. To wszystko powoduje opoźnienie się śniadania, kawa jest wystygła, papierosy nieprzygotowane — rezultat — pierwsze silne zachmurzenie, wybuch złego, niczem nieuzasadnionego humoru i zimna, kostyczna uwaga żony:

— Wstałeś, widzę, lewą nogą...

No i horyzont rozjaśnia się na chwilę, i to tylko o tyle. abyśmy sobie uprzytomnili:

— Lewa, czy prawa?

W tem sęk, a w sęku dziura.

— Czemuż, u licha, nie wstałem prawą nogą?!! Co za przeznaczenie zmusiło mnie do spuszczenia lewej nogi z łóżka pierw, aniżeli prawej? I czy istotnie była to lewa? Zdaje się jednak, że lewa... ależ tak, na pewno, przecież spałem na prawym boku, bo cierpię na serce i obudziwszy się z trochę odrętwiałą nogą, wysunąłem lewą... nie... nie!... to jednakże była prawa... Och, zdecydować się — lewa, czy prawa!!! I ostatecznie Mila ma rację. Na pewno wstałem lewą. Ona zresztą musi mieć zawsze rację!!!

Sprawa wikła się coraz bardziej. Są już trzy przyczyny. Lewa i prawa noga, oraz Mila — żona, która ma rację. I to ostatnie jest bodaj najboleśniejsze.

Dalej to już tak jak zawsze. Łańcuch nieszczęść.

Tramwaj ucieka z przed nosa. Konferencja z dyrektorem — akurat tego dnia i to dziesięciominutowe opoźnienie. Nic nie znaczący, a wiele mowiący gest — spojrzenie na zegarek w chwili wejścia do gabinetu, i tak dalej i tak dalej...

I kto winien?... Ta nieszczęsna lewa noga. Przez chwilę przychodzą zbrodnicze myśli o amputacji i wyzwoleniu się z wiążących się z nią przeznaczeń.

Jednakże operacji ni stąd ni zowąd dokonał niespodziewanie, a co jeszcze ważniejsze i nie do uwierzenia — że na wesoło, głośnik radjowy.

A było to tak:

Marynia przyniosła rano buty, jak zwykle, trochę za późno, mars na czole pana nie zwiastował nic dobrego, już... już... wisiało coś w powietrzu i... rozwiało się...

W pokoju wybiła głośno siódma godzina, zdziwieni wszyscy zwrócili oczy ku głośnikowi (ktoś zapomniał wyłączyć na noc aparat), nie zdążyli jeszcze zrobić uwagi, gdy w pokoju zabrzmiała tradycyjna, bliska sercu pieśń „Kiedy ranne wstają zorze..."

Marynia się przeżegnała. Mila patrzyła przed siebie dobremi oczami, zły nastrój uleciał... Za chwilę nadano kilka minut gimnastyki ku radości żony, a kiedy tony muzyki wypełniły pokój, cały dom pojaśniał i powesełał. Dzień się zaczynał inaczej. Poranne niehumory, wypływające z niewyspania, ze złych snów, z wczorajszych niezadowoleń, prysły niepowrotnie. Dzień rozpoczęła pieśń, uzdrawiająca nerwy muzyką. O lewej czy prawej nodze zapomniano. Ach, nie było nawet potrzeby o niej wspominać. Komunikat na dzień dzisiejszy zapowiada pogodę bezchmurną i ustaloną do wieczora.

A wszystko to... dzięki porannej audycji radjowej.

## Akcja zbiórkowa w „Święto Morza"

„Święto Morza", które się zapowiada, jako wielka manifestacja narodowa, połączone będzie z powszechną zbiorką na dwa, tak istotne cele, jak Fundusz Obrony Morskiej i Fundusz Akcji Kolonjalnej. Znaczenie obu tych celów nie wymaga komentarzy.

W zapewnieniu należytej obrony naszego stanu posiadania, jak również w znalezieniu dróg dla naszej ekspansji musi wziąć czynny udział cały Naród pod hasłem: **„Morze i kolonje to potęga Polski!"**

Zapowiedziana akcja przewiduje następujące formy zbiórki: pływające modele łódek, nalepki na okna, chorągwie i proporczyki oraz specjalne znaczki.

Każdy grosz, złożony na Fundusz Obrony Morskiej i Fundusz akcji Kolonjalnej — to zrozumienie rzeczywistości i potrzeb chwili.

Każdy grosz, dany na utrwalenie naszej siły morskiej, każda ofiara przeznaczona na powiększenie terenów emigracyjnych, to czyn obywatelski, którego wyrazem ma być „Święto Morza".

— Sa ludzie. którzy nigdy nie mogą zdążyć na czas — mruknał gniewnie dozorca cmentarny.

*Napoleon Sadek.*

# Tam gdzie się ważą losy gospodarcze świata

**(Od własnego korespondenta z Londynu)**

Ostatnia wiadomością z gmachu muzeum geologicznego, w którym zbiera się największa, od czasu podpisania Traktatu Wersalskiego, konferencja światowa z udziałem 66 narodów globu, by radzić nad uzdrowieniem chorego świata, jest raczej nowina: pomysłowa Liga Narodów, która konferencję organizuje postarała się, by delegaci na dobry początek mogli zwilżyć sobie gardła wyborowemi napojami swoich rodzinnych krajów. Co zrobiono? Poprostu zainstalowano w wielkim bufecie, obok sali konferencyjnej, wódeczność specjalną 66 narodów, po gruntownej konferencji wstępnej z tutejszemi placówkami dyplomatycznemi państw, biorących udział w konferencji. A zatem, co za wybór na zwilżenie gardła! Opowiadają sobie dowcip w Londynie, że najwięcej zaglądać będzie do kieliszka delegat Sowietów, p. Litwinow, znany dobrze na terenie londyńskim z czasów jeszcze przedwojennych.

**DELEGACI**

Wśród delegatów, którzy już rozbili namioty w Londynie najwiecej zainteresowania budzą przedstawiciele gorących republik południowej Ameryki, znani z krewkiego temperamentu i... niepłacenia składek na rzecz Ligi Narodów, która konferencje obecna pod przewodnictwem angielskiego szefa gabinetu MacDonalda — organizuję. Złośliwi mówią, że najgłośniejsi na konferencji będą właśnie ci delegaci trzeciorzędnych państw. Właściwa trójka, Anglicy, Amerykanie i Francuzi, którzy sterować beda losami konferencji, zapowiadajacej się co najmniej na 3 miesiące, zachowują dużą rezerwę, a nawet tajemniczość w swem postępowaniu i planach. Wszystko „wybuchnie" we właściwym czasie w okresie trwania konferencji.

Taka np. bombą, będzie planowane bankructwo Niemiec: krach marki niemieckiej. Na tą ewentualność wielcy bankierzy w Anglji i Ameryce są już przygotowani i delegaci niemieccy łudza sie jeśli sadzą, że zdołają wydusić jaka nowa pożyczkę w Anglji, na co mają ochotę. W skład delegacji niemieckiej, obok dra Schachta (projektującego krach marki), wchodza Hugenberg i burmistrz miasta Hamburga, w roli przedstawiciela samego Hitlera, który na konferencję, wadług wszelkiego prawdopodobieństwa, nie przyjedzie, bo spotkałby się tu z b. niemiłem dla siebie przyjacielem.

We francuskiej delegacji znajduje sie premjer Daladier, w w amerykańskiej nowy minister dla spraw zagranicznych Hull, możliwe jednak, że w trakcie konferencji przyjedzie sam prezydent St. Ziedn. Roosevelt.

Nasza polska delegacja zamieszka w hotelu, w którym rozbili się kwaterą delegaci Grecji i Kanady.

Delegaci państw kolorowych Japończycy, Chińczycy, Hindusi, murzyni stanowia barwna ozdobe tej najwiekszej w historii świata konferencji ekonomicznej, która ma radzić nad sposobami ulżenia losu cierpiącej ludzkości.

**CZEGO MAJĄ DOKONAĆ?**

Wszyscy ekonomiści i mężowie stanu zgadzaja się co do tego, że żyjemy wśród obfitości wszystkiego, co potrzebne jest człowiekowi do utrzymania należytej stopy życiowej i że tylko zła organizacja produkcji i spożycia stoi na przeszkodzie poprawieniu doli tych wszystkich państw i miljonowych rzesz ludzi, które dziś uginają sie pod ciężarem kryzysu i — co tragiczniejsze — giną z głodu. Trzeba to jasno powiedzieć, że ludzkość wstapiła istotnie na nowa droge dobrobytu powszechnego, że dzięki rewolucji w technice, produkcji dóbr materialnych, jesteśmy w stanie i musimy wyżywić i odziać całą ludzkość. Dzieło to trzeba przeprowadzić praktycznie w życiu. Zadanie to ma spełnić obecna londyńska konferencja. Jeśli zdoła, choć w pewnej mierze usunać olbrzymie trudności, jakie stoja na drodze międzynarodowego handlu (trudności walutowe, barjery celne, i groźby nowych zawieruch wojennych) to świat wkroczy na drogę nowego postepu materialnego, pod którego fundamenty sa już położone.

**UROCZYSTOŚCI, ZABAWY, PRZYJĘCIA**

Tymczasem świat oczekuje przebiegu narad w muzeum geologicznem, gmachu w którem obradować będzie konferencja uzdrowienia świata. Londyn przygotowuje szereg uroczystości dla delegatów, biorących udział w tej konferencji. A jest ich wraz z prasą 200 osób. Król angielski Jerzy wydaje na zamku Windros wielkie przyjecie t. zw. „garden party" na które zaproszono 2 tysiące gości.

Córka premiera p. Isabella MacDonald wraz z żonami wybitnych polityków i ekonomistów, urzadza szereg przyjęć domowych dla delegatów światowej konferencji. Rząd angielski podejmować będzie uroczyście gości wieczerzą w Londonderry House, a potem odbędzie się jeszcze jedno wspaniałe przyjęcie u prezydenta Londynu t. zw. lorda majora.

Anglicy pragną pokazać delegatom Anglję z najlepszej strony, a tą są przyjęcia domowe, z których Anglja słynie.

**DZIENNIKARZE JUŻ NA STANOWISKACH**

W gmachu konferencji, urzędują już dziennikarze z całego świata. Wielkie kompanje telegraficzne zainstalowały tu aparaty, umożliwiające rozmowy telefoniczne nietylko z całą Europą, ale i przez Oceany Atlantycki i Indyjski. Tylko, że rozmowy te nie są na nasze kieszenie i kosztują szalenie drogo. To też najwięcej przy tych transoceanicznych rozmowach zaprzągnieci są dziennikarze amerykańscy i wszędobylscy Japończycy, którzy obecnie tocza zażarta walką konkurencyjna z całym światem, walcząc o podbój rynków światowych.

Obok angielskiego, językiem urzędowym konferencji, jest język francuski.

Wszystkie rozmowy będą transmitowane przez radjo po całym świecie. W obliczu wielkich wydarzeń, które decydować maja o bycie cierpiącej pod obuchem kryzysu ludzkości, zwłaszcza w środkowo-wschodniej Europie, pragną tu wszyscy goraco, by konferencja wydała pomyślne rezultaty, by z powodu słów, które tu spłyna zrodził się owoc dobry, by położono kres kryzysowi gospodarczemu świata.

*Vidi.*

## List b. premjera profesora K. Bartla

**Od b. premjera, prof. dr. Kazimierza Bartla otrzymujemy list treści następującej:**

**Do Szanownej Redakcji „Ostatnich Wiadomości".**

**„Zeznania moje, złożone dnia 20 kwietnia b. r. w procesie in. Ruszczewskiego w warszawskim Sądzie Karnym, wywołały list Rady Związku Stowarzyszeń Architektów Polskich w Warszawie, ogłoszony w kilku pismach.**

**Ponieważ metoda ustalania, względnie sprawdzania faktów na drodze polemiki prasowej, nie może być uznana za właściwą, przeto zwróciłem się do Senatu Politechniki Lwowskiej z prośbą o wyłonienie Komisji, któraby zbadała podstawy dokumentarne moich zeznań sądowych.**

**Komisja Senatu w składzie:**

**Magnificencji Rektora Prof. Inż. K. Zipsera (przewodniczącego); b. Ministra Robót Publicznych, b. Rektora, Prezesa Akademji Nauk Technicznych w Warszawie Prof. Dr. Inż. M. Matakiewicza; b. Rektora Prof. Inż. J. Fabiańskiego; Dziekana Wydziału Inżynierji lądowej i wodnej Prof. Dr A. Wereszczyńskiego; Dziekana Wydziału Architektonicznego Prof. Inż. Arch. J. Bagieńskiego i Prof. Inż. Arch. Wład. Derdackiego podjęła — po zbadaniu sprawy — następującą uchwałę:**

**„Komisja wyłoniona przez Senat Politechniki Lwowskiej do rozpatrzenia zarzutów, postawionych profesorowi Dr. Kazimierzowi Bartlowi, w liście otwartym Związku Stowarzyszeń Architektów Polskich, z datą Warszawa dnia 3 maja 1933 (umieszczonym w czasopiśmie „Architektura i Budownictwo" Nr. 4 z r. 1933), po zbadaniu przedstawionych przez profesora Dr. Bartla dokumentów i pism, odnoszących się do tej sprawy stwierdza, że profesor Dr. Bartel, słuchany, jako świadek w procesie Ruszczewskiego przed Sądem w Warszawie, w dniu 20 kwietnia 1933, był w pełni uprawniony, na podstawie posiadanych dokumentów, do wypowiedzenia swych twierdzeń."**

**We Lwowie, dnia 1 czerwca 1933 r.**

**(—) Zipser, (—) M. Matakiewicz, (—) J. Fabiański, (—) A. Wereszczyński, (—) Bagieński, (—) Derdacki.**

**Proszę Pana Redaktora o ogłoszenie niniejszego listu na łamach Swego cennego pisma.**

**Z wysokim szacunkiem**

**K. Bartel"**

IKS.

# W cztery oczy

## Intymne rozmowy z Czytelnikami

*„Ukrainka"*

nieszczęsna sierotka, nadsyła nam swoją żałosna skargę:

„Przeszło półtora roku znam pewnego człowieka, którego kocham nad życie. Doniedawna byłam szczęśliwa, bo kochałam i prawdopodobnie również byłam kochana, pomimo zaprzeczeń z jego strony. Oświadczył bowiem, że mnie nietylko nie kochał, ale nawet nie lubił. Lecz ja w to nie wierzę i nigdy temu nie dam wiary.

Panie Redaktorze, czy można żyć z kobietą, nie mówię już kochaną, ale nawet nielubianą przeszło rok, w bliższych stosunkach? Czy naprawde mężczyzna może posiadać kobietę tyle czasu i nie żywić dla niej najmniejszego uczucia? Bardzo bym prosiła Pana Redaktora o dokładna odpowiedź na te pytania. Bo być może, że ja nie znam męskiego usposobienia. Mówię, to, sądząc po sobie, bo ja, naprzykład, gdybym go nie kochała, nigdybym do niego nie należała. Uczyniłam to tylko dlatego, że żądał, abym mu udowodniła moią miłość ku niemu. Na dowód mej miłości oddałam mu wszystko, co tylko kobieta może dać ukochanemu nad życie mężczyźnie. Mówię śmiało, że wcale nie żałuję tego, co sie stało. Pomimo, że teraz rozeszliśmy się, kocham go nadal, może nawet jeszcze wiecej, niż przedtem.

W ostatniej chwili, gdyśmy się żegnali na zawsze, powiedział mi właśnie te straszne słowa, że mnie nigdy nie kochał, myśląc, że go zato znienawidzę. Bo trzeba Panu Redaktorowi wiedzieć, że on wkrótce żeni sie z bogatą panną. To właśnie był powód naszego zerwania.

Moi znajomi buntują mnie, abym mu w tem przeszkodziła, twierdząc, że mam prawo do tego. Namawiają, abym mu szkodziła na każdym kroku, ale ja nie chcę, nie chcę tego! Pragnę jego szczęścia choćby z inną, bo go kocham całem sercem. Nie kocham jedynie swej miłości ku niemu, lecz jego samego, nie chcę mu więc szkodzić. Zresztą, czyż mam prawo burzyć jego przyszłość? Przecież ja mu pieniędzy nie przyniosę. Oprócz mej miłości, nic mu dać nie będę w stanie. Boję się tylko o niego, czy aby naprawdę będzie szczęśliwy, bo, jak mnie zapewniał, wcale swej narzeczonej nie kocha, żeni się z nią zaś tylko dla jej pieniędzy. Czy w tych warunkach będzie mógł być szczęśliwy? A takbym tego goraco pragnęła.

Błagam więc Pana Redaktora o radę. W Pańskich rękach spoczywa cała moja przyszłość, bo jestem sama jedna na świecie. Czy Pan Redaktor zrozumie, jaki ból przeżywam?

Nie wymagam, by on się ze mną ożenił. Pragnęłam tylko jego miłości, bo od małego dziecka nie zaznałam ciepłego słowa. Miałam osiem lat, gdy straciłam rodziców i od owej chwili już pracuję sama na siebie u obcych ludzi. Pragnę kochać i być kochaną. To było moje jedyne marzenie. A teraz już nawet mi o tem marzyć nie wolno, bo czyż znajdzie się jeszcze na świecie taki człowiek, coby pokochał taką jawno-grzesznicę, jaką ja jestem? Czy to naprawdę taki straszny grzech, to, co zrobiłam? Przecież ja go kochałam i oprócz niego nie należałam do żadnego innego mężczyzny, bo żadnego nie kochałam.

Stosując się do niejednokrotnych rad Pańskich, usiłuję nie poddawać się rozpaczy, bywam w towarzystwach, jestem pozornie wesoła, aby nikt nie mógł się dowiedzieć, co w głębi serca przeżywam. Ze względu na tę moja wesołość jestem bardzo lubiana, ale ma to również swoja złą stronę, bo jakoby mój Janek komuś powiedział, że widocznie nigdy go nie kochałam, skoro w tak krótkim czasie potrafiłam się pocieszyć i o nim zupełnie zapomnieć. Ale to nieprawda. Ja tylko chcę mój ból utopić w zabawie. Zresztą, skutek jest niewielki, bo gdy wracam do domu, wtedy dopiero czuję, że ci wszyscy znajomi razem nie zastąpią mi jego jednego.

Błagam Pana, Redaktorze, o wydrukowanie mego listu, bo Janek jest gorącym zwolennikiem działu „W cztery oczy", przeczyta więc ten jęk zbolałej duszy mojej i może wreszcie przekona się, jak go kocham. Czekam na to, jak na zbawienie..."

Zagadnienie, czy można żyć z kobietą przeszło rok, nie kochając, a nawet nie lubiąc jej, jest wielce interesujące i postaramy się zbadać je wszechstronnie. Praktycznie rzecz biorąc, uważam to właściwie raczej za fortel ze strony p. Janka. Przypuszczenie Pani, że powiedział to tylko dlatego, aby Pani go znienawidziła i odeszła od niego, wydaje mi się wielce prawdopodobne. Natomiast, ujmując rzecz zasadniczo, widziałbym kilka możliwości.

Można żyć z kobietą ukochaną i nawet nielubianą ze względu na korzyści materjalne. Ten wypadek u Pani nie wchodzi w rachubę. Może być drugi powód — wygoda. Bywają mężczyźni, którzy korzystając z uczucia, jakie zdołali wzbudzić, poprostu, aby mieć zawsze kogoś pod ręka, z kim można bez trudu i zachodu dać upust nadmiarowi swej energji życiowej.

Trzeci powód jest przejściem od poprzedniego (wygoda) do następnego (sympatja). Bywa, że mężczyzna kobiety nie kocha i nawet nie lubi, ale ta kobieta — podoba mu się. Podoba mu się w niej: młodość, świeżość, ładna budowa, temperament, przytulność, pieszczotliwość. Każda cecha zosobna lub najrozmaitsze ich połączenia. Przytem wszystkiem może ów mężczyzna być daleki od miłości dla niej i nawet może jej nie lubić, to znaczy ujemnie oceniać jej inne właściwości: swarliwość, gadatliwość, zazdrość, nierozgarnięcie, tępotę, naiwność, nawet głupotę, bo wszystkie te cechy duchowe mogą iść w parze z tamtemi, raczej zewnętrznemi cechami.

Chociaż więc p. Janek, jak przypuszczam, kłamał, mówiąc że Pani nigdy nie kochał ani nawet nie lubił — w zasadzie jest to jednak niewykluczone.

Czy będzie szczęśliwy że swą przyszłą żoną, jeżeli jej nie kocha i żeni się z nią tylko dla pieniędzy, mogę odrazu odpowiedzieć — z pewnością nie! A kto wie, czy nie kłamie i w tym wypadku? Co do Pani zaś, jestem przekonany, że z pewnością jeszcze zazna Pani w życiu szczęścia z kim innym, bo każdy młodzieniec powinien być bardzo szczęśliwy, mogąc połączyć się węzłem małżeńskim z niewiastą o tak pięknym charakterze, jak Pani. Ogromem, wzniosłością i idealną szlachetnością swego uczucia dla p. Janka zaimponowała mi Pani, jak mało kto...

# OWOC ZAKAZANY

## Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

**STRESZCZENIE**

Józefostwo Buraccy mieli dwie urodziwe córki: 18-letnią Romę i 16-letnią Renię. Pomimo to zapowiadało się trzecie dzieciątko. Starsze już pracowały jako kasjerki w bazarze rodziców. Były pilnowane przez nich bardzo skrzętnie. Pewnej nocy wszakże Roma udała się na spotkanie miłosne z Januszem Klarowiczem, z którym już od pół roku znali się i kochali.

Wkrótce ujawniły się skutki ich grzesznej miłości. Roma zawiadomiła o tem Janusza, dodając, że już czas spełnić obietnicę — poślubienia jej. Chciał sprawę odwlec, ale tak nalegała, że, ale nie przybył... Przybył natomiast kto inny. Był to Grześ Lebioda, młody zarządzający bazarem Burackiego, który potajemnie kochał się w Romie.

Nieśmiało oświadczył się Burackiemu o jej rękę i dostał od niej kosza. Wciąż jeszcze liczyła na Janusza. Była o niego strasznie niespokojna, przekonana, że padł ofiarą wypadku.

Okazało się, że wyprowadził się i zniknął bez śladu. Z wrażenia Roma zemdlała. Lekarz stwierdził — ciążę.

Roma wróciła do domu, gdzie zupełnie nie zauważono jej udręki. Natomiast Grześ dowiedział się od dozorcy domku przy ul. Bednarskiej, że romans między Januszem a Romą trwał pół roku.

Roma chciała już wyznać całą prawdę ojcu, gdy ten nagle oświadczył, że wraz z Renią wyjeżdża na trzy miesiące do Ameryki. Powstrzymała się więc narazie z powiedzeniem prawdy, wyznała ją natomiast matce. Gdy wreszcie Marja dowiedziała się o stanie córki, ze zmartwienia zachorowała i urodziła martwe dziecko. Natomiast wnet potem Roma urodziła zdrowego chłopca, imieniem Henryk. Tego właśnie dzieciaka wziął Józef za swojego syna po powrocie do domu. Żona i córka nie miały odwagi wyprowadzić go z błędu.

Pewnego dnia, gdy cała rodzina wybrała się na Bielany, Roma nagle zauważyła przejeżdżającego samochodem Janusza. Natychmiast powiedziała to Grzesiowi, a ten w tej samej chwili pomknął na rowerze za tym samochodem. Po drodze wszakże zmylił trop. Wpadł do mieszkania Władysława Junowskiego, właściciela podobnego samochodu. Tamten zapewniał, że nie jest Januszem Klarowiczem, ale Grześ nie ustępował. Wobec tego Junowski zgodził się nazajutrz iść do bazaru Burackich i pokazać się Romie. Przy okazji ujrzał tam Renię, która wywarła na nim wielkie wrażenie.

Oczywiście, Roma stwierdziła, że Junowski to nie Klarowicz. Co gorsza, dziecko tymczasem zachorowało i umarło. Rozpacz Romy zastanawiała Józefa. Pojechał na wieś i sprawdził meldunek o urodzeniu Henrysia. Ciężko doświadczony Buracki zabronił córkom pracować nadal w sklepie, uważając, że są tam narażone na zbyt wiele niebezpieczeństw.

Częstym gościem bazaru był ostatnio Junowski, który jak już wiemy, poważnie zainteresował się Renią. Ponieważ zwracało to już ogólną uwagę, Grześ oświadczył to Junowskiemu. Ten wszakże oznajmił, że ma zamiary najpoważniejsze i że jest zdecydowany oświadczyć się Burackiemu o rękę Reni.

Renia nie zwracała na Junowskiego najmniejszej uwagi. Interesowała się natomiast innym młodzieńcem, bardzo przystojnym. Gdy wszedł, zamienił z nią nieznacznie parę słówek przy kasie, z których wynikało, że się kochają. Te rozkoszne chwile przerwał rozkaz ojca, by Renia nie pracowała w sklepie.

Gdy rodzice oznajmili Reni, że ktoś się oświadczył o jej rękę, była najpierw uradowana, że to ten jej ukochany. Potem natomiast rozczarowała się srodze, dowiadując się, że to Junowski. Nie miała wszakże odwagi przyznać się do tego rodzicom. Potajemnie wszakże korespondowała z nim nadal. Postanowiła odrzucić oświadczyny Junowskiego. Roma pomyślała czy to nie Janusz tak uwodzi Renię. Przypomniała sobie, jak to ją poznał.

Podczas jednego takiego poranka, ujrzał nagle Romę, śpieszącą do bazaru ojca. Roma miała wtedy 18 lat. Szła z Renią, szesnastoletnią, podówczas panienką. Choć obie były prześliczne, ale Renia wyglądała jeszcze bardzo dziecinnie, natomiast Roma czarowała urodą pięknie zakwitającej kobiecości, przysłaniając mniej jeszcze dojrzały wdzięk Reni.

W pierwszej chwili myślał, że idą do bazaru po sprawunki, czekał więc, aż wyjdą. Ponieważ to nie następowało, wszedł więc do sklepu i odrazu ujrzał je obie przy kasach.

Kupił jakiś drobiazg i zapłacił w kasie Romy.

Był już zdecydowany.

Był tak przyzwyczajony do spełniania każdej swej zachcianki, że zabrał się do rzeczy z wielkim zapałem i rozmachem.

Tegoż wieczora był przed bazarem i zauważył, gdzie Roma mieszka.

Nazajutrz krążył po okolicy, poszukując odpowiedniego pomieszczenia wpobliżu. Uruchomił pośredników, dawał ogłoszenia i wkrótce już wynajął mały domek, dawny pawilonik pałacowy przy ul. Bednarskiej, odświeżył go i umeblował. Tak, na wszelki wypadek...

Nawet nie myślał o tem, czy właściwie żywi jakie [illegible] dla Romy. Wyczuł w niej [illegible] Coprawda, nie spodziewał się aż tak zachwycającej urody. Był nią wprost oszołomiony...

Szedł „na pewniaka". Znał swoje zalety. Nawet niezależnie od bogactwa. Często udawał niezamożnego, aby mieć satysfakcję, że nietylko pieniędzmi zdobywał kobiety. Nic dziwnego: obdarzony był urodą, oryginalną i niepokojącą, budzącą we wszystkich sercach niewieścich nieprzezwyciężone pożądanie jego pieszczot i uścisków... Najbardziej uwodzicielskie były jego oczy o dziwnej głębi i rzadkiej piękności. Sączyły nieodparty urok i trujący czar... Przy tem miał piękne rysy i wspaniałą, rasową postawą. Choć niepomiernie bogaty, ubierał się zawsze skromnie, ale zato tem wytworniej i piękniej wyglądał.

Wiedział dobrze, że Roma ulegnie mu, jak każda inna kobieta. Był już przyzwyczajony do tego, że starsza, czy młodsza, doświadczona czy gąska, rozpustna szatanica czy niewinny aniołek — żadna mu się nie oprze. Przyjdzie, spojrzy i... zwycięży natychmiast.

A Roma? Robiąca wrażenie zupełnie naiwnego dziewczątka? Ależ na kiwnięcie palcem pójdzie za nim... Za pierwszym pocałunkiem ją zdobędzie bez oporu!

Niezbyt się pomylił. Gdy go tylko ujrzała, poczuła po raz pierwszy w życiu tkliwsze uczucie, poddając się promieniującemu zeń urokowi. Gdy zaś domyśliła się, że przychodzi do sklepu codziennie tylko dla niej i czuła na swej twarzy spojrzenie jego uwodzicielskich oczu — była już zgubiona.

Mimowoli odpowiadała na jego spojrzenia i nieśmiałe pytające uśmiechy, błogim uśmiechem rozmarzonym i promiennym. Tak oto zadzierżgnął się pierwszy węzeł między nimi. Pierwsze ogniwo łańcucha, który miał ich potem skuć, by w końcu ulec tak straszliwemu starganiu.

Nie chcąc wzbudzić podejrzeń, Janusz przychodził teraz co drugi, trzeci dzień, za każdym razem szepcząc Romie przy płaceniu kilka czułych słówek. Wytłumaczył przerwy w przychodzeniu, mówiąc:

— Gdybym słuchał serca mego, przesiadywałbym tu całemi dniami.

Zarumieniła się, jak mak...

Tegoż dnia, odbierając resztę, wsunął jej pierwszy liścik miłosny.

I szybko uciekł, aby przypadkiem nie oddała mu tego listu bez czytania.

Zresztą, liczył na jej ciekawość...

A może już nawet na miłość, zrodzoną w tem niewinnem serduszku dziewczęcem?

Rzeczywiście Roma w pierwszej chwili chciała zawołać Janusza i oddać mu zostawiony list, myśląc, że go zapomniał przypadkiem. Zanim zdążyła wszakże odezwać się, Janusz już był daleko.

Była to mała kartka, złożona we czworo.

Rzuciła ją do kasy, myśląc sobie:

— Oddam mu, gdy tylko przyjdzie.

I przez cały dzień już o tem więcej nie myślała.

Ale wieczorem, robiąc kasę, znalazła tę kartkę znów i nie wiedząc nawet, co to jest, otworzyła i przeczytała...

Teraz dopiero spostrzegła się, że to kartka zostawiona przez Janusza umyślnie i dla niej. Zaczynała się od słów:

„Dowiedziałem się, że Pani na imię Roma. Roma, Romciu, Romuśka, Romusieńka. Tylko to chciałem wiedzieć i bardzo się cieszę, że wiem pod jakiem imieniem marzyć o Pani..."

W pierwszej chwili była tem dotknięta. Nawet obrażona i pomyślała sobie.

— Niech przyjdzie jeszcze raz! Pokaże mu!...

Ale z Janusza był spryciarz. Umyślnie przez trzy dni nie przychodził. Aby złagodzić gniew i wzbudzić tęsknotę. Roma tłumaczyła sobie naiwnie, że nie przychodzi, bo mu wstyd jego postępku. I już mu przebaczyła...

Gdy na czwarty dzień także nie przyszedł, Roma nawet westchnęła...

Coraz częściej i tęskniej, wzdychała na piąty i szósty dzień, a na siódmy, gdy się znów zjawił, ucieszyła się tak serdecznie, jak gdyby jej wrócił z za grobu... Bo już myślała z trwogą, że mógłby więcej nie przychodzić, a na samą myśl o tem, chciało jej się rzewnie płakać...

Przyjęła z radością drugi liścik, potem trzeci i czwarty...

I gdy wyznaczył jej pierwsze spotkanie, nie miała już siły oprzeć się pokusie. Wiemy, jak się skończyło pierwsze spotkanie, ile ich potem było i co się stało po pół roku.

Już od jakiegoś czasu miał jej dość. Uzyskał, co chciał i pragnął szukać nowych ofiar. Czekał tylko na sposobność. Nadarzyła się, gdy mu wyznała, że jest w odmiennym stanie...

Nawet przez chwilę nie odczuwał żalu ani wyrzutów sumienia. Był to człowiek idealnie przystosowany do obecnych warunków życia. Bez nerwów, bez serca. Jak zjawił się, tak zniknął bez śladu, bez słowa pożegnania, bez listu, bezwzględnie łamiąc wszystko, co zbudował. Wnet po opuszczeniu mieszkanka przy ul. Bednarskiej, już zapomniał o całym romansie.

Myślał już o innej ofierze, zupełnie nie troszcząc się o to, co pocznie poprzednia. Wykreślił ją poprostu ze swego życia.

Dwa razy tylko przez ten czas miał chwile lęku. Raz, gdy ujrzał z samochodu, jak Roma nagle wskazała na niego rozpaczliwym gestem. Wiemy już, jak, mu się wtedy udało uniknąć pogoni Grzesia. Drugi raz podczas spotkania z Romą, gdy jechał konno przez aleję Ujazdowską. Tym razem miał rzetelnego stracha. Bał się zwłaszcza, że mogą zażądać od niego [illegible] bistego, ujawnić prawdziwe nazwisko i adres, a wtedy mógł łacno mieć wnet całą rodzinkę Romy na karku. Ale na jego szczęście, policjant uwierzył mu co do zmyślonego nazwiska i adresu na słowo. I znów się wykręcił sianem z przykrego położenia.

Sądził, że już chyba Roma się pogodziła z losem. Pamiętając, że właśnie na Powiślu ją odnalazł, udał się tam znowu na ranną przechadzkę w nadziei, że coś świeżego upoluje. Zdobył się nawet na odwagę zerknąć z ciekawości przez szybę do Bazaru Burackiego, aby przekonać się, czy Roma jeszcze tam pracuje.

Ujrzał przy jednej kasie siwowłosą kasjerkę, a przy drugiej — cud, jasnowłose marzenie, dziewczątko, tak czarująco - urocze, że aż osłupiał z zachwytu, wpatrując się łakomie w promieniejącą wiośnianym uśmiechem twarzyczkę Reni.

Więc znów zaczął krążyć dookoła bazaru, jak niegdyś. I przystąpił do dzieła z takim samym sprytem, jak i poprzednio. Wiemy już, że był na najlepszej drodze, bo zdołał tchnąć w serduszko Reni iskrę pierwszej miłości...

Szczerze pragnąc doprowadzić sprawę do podobnego końca, zamierzał już przystąpić do kroków bardziej stanowczych, gdy nagle Józef Buracki, jakby przeczuwając niebezpieczeństwo, zabronił Reni uczęszczania do bazaru. Wkrótce nadeszła listowna wiadomość o narzucanem Reni małżeństwie.

Po otrzymaniu tego listu Janusz — bodaj po raz pierwszy w życiu — zasmucił się poważnie. Coś go ukłuło w serce — również wypadek dlań niezwykły. Aż się zastanowił: co to się z nim dzieje? Jakieś nieznane uczucie, bardzo bolesne i tkliwe, ścisnęło mu serce, tak zawsze lodowate i nieczułe na żadne głębsze wzruszenie.

Kazał do siebie nikogo nie wpuszczać. Podwoje jego pięknego pałacyku na kolonji Staszyca zostały zamknięte dla wszystkich. Taki sam los spotkał nawet uroczą Julę, a raczej Lolę Orliczównę (pseudonim „artystyczny" aktoreczki z rewji kinowych), ostatnio zajmującej „stanowisko „urzędowej" przyjaciółki Janusza.

Coprawda, cały ten smutek trwał zaledwie jeden dzień. Janusz przezwyciężył się.

— Czyżby doprawdy się zakochał?—zadawał sobie pytanie. — Toby dopiero był kawał!...

Aż się uśmiał sam ze siebie. On i miłość? Gdzież tam!...

A skoro sprawa tak się wikła, jeżeli wchodzi w grę małżeństwo, a nawet przeszkody ze strony rodziny, lepiej dać spokój temu wszystkiemu. Pocieszy się z Lolą.

Lola była jedyną z jego „ofiar", która nie zrażała się niczem i pomimo wyraźnych oznak znudzenia ze strony Janusza, udawała, że ich nie dostrzega, a nawet manewrowała tak sprytnie, że musiał ją utrzymywać, popierać jej dążności „artystyczne" i inne. Ostatecznie już przyzwyczaił się do niej i choć o jakiejkolwiek „wierności" z jego strony nie było mowy, to jednak widywał się z nią dość często. I to już tak niemal od roku — szczyt trwałości romansu u Janusza. Tymczasem dawniejsza Julcia Sobczyk z Pelcowizny stała się Lolą Orliczówną, „artystką" rewji kinowych na Pradze i na Woli, a poza tem właścicielką ślicznego mieszkanka, wynajętego jej i umeblowanego przez Janusza.

Tym razem nie zdołała wszakże skutecznie pocieszyć Janusza. Był u niej, ale wnet wyszedł, jeszcze bardziej rozgoryczony, niż poprzednio, a nawet z dużym niesmakiem.

Znów przez dwa dni kręcił się z kąta w kąt po własnym pałacyku, nikogo nie wpuszczając, a na trzeci dzień, niespokojny, zdenerwowany i szczerze zafrasowany, udał się na Powiśle, kręcąc się dookoła bazaru Burackiego.

**Dalszy ciąg nastąpi.**

# Wyzysk nędzy emerytów żyrardowskich

Od jakiegoś czasu na ulicach Żyrardowa w dzielnicy domów fabrycznych, widuje się starych robotników fabrycznych, emerytów, mających za sobą 30 — 40 — 45 lat pracy w fabryce, zajętych zamiataniem ulic. Niejeden z nich, stary, przemęczony astmatyk, cierpiący na rozedmę płuc i przemęczenie serca, staje przy tej robocie i wsparty na miotle, odpoczywa zadyszany, albo kaszle. Ci starzy ludzie, którzy przez całe życie musieli ciężko pracować w fabryce, mają płuca przeważnie chore i prawie bez wyjątku cierpią na rozedmę płuc, więc gdy przy zamiataniu suchych ulic podnoszą kurz, to ten straszliwy kurz żyrardowski pobudza ich do męczącego kaszlu. A trzeba wiedzieć, że takiego kurzu, jak w Żyrardowie, daremnie szukaliśmy gdzieindziej. W dzielnicy domów fabrycznych nie było nigdy porządnych bruków. Z pod kotłów fabrycznych wywożono żużle i niemi moszczono nieszczęsne ulice. Podczas posuchy te żużle rozdeptywane stopami przechodniów, kopytami końskiemi i kołami wozów, przemieniają się w drobniutki pyłek jak mielony grafit, który przenika wszędzie, brudzi wnętrza domów, bieliznę, twarze i ręce, nie mówiąc o tem, że przedostaje się do dróg oddechowych i dręczy chorych, a zdrowym psuje zdrowie.

Niedobry więc był pomysł dyrekcji, aby starych pomęczonych ludzi u schyłku życia zmuszać do zamiatania ulic żyrardowskich. Można powiedzieć, że pomysł ten był poprostu nieludzki. Tacy starzy pracownicy fabryczni pobierali dawniej takie emerytury, że mogli spokojnie wysiadywać na słońcu i cieszyć się zasłużonym wypoczynkiem. Teraz inaczej: wzamian za straszliwie skąpą emeryturę, która nie pozwala umrzeć z głodu, ale nie zapewnia minimalnych potrzeb ludzkich, stary sterany człowiek musi wzbijać kurz na zamiatanych przez siebie ulicach i dusić się w tym kurzu.

Czy ci biedni emeryci otrzymują od bogatych zakładów żyrardowskich jakie specjalne wynagrodzenie za tę pracę, tak dla nich ciężką i nieodpowiednią? Zatrzymujemy się obok jednego z tych zamiataczy i pytamy go, ile otrzymuje wzamian za tę pracę. Odpowiada, że nie otrzymuje nic, że utrzymywaniem w czystości pewnego odcinka ulicy zarabia na komorne. Obliczamy w duchu pracę tego człowieka przy zamiataniu ulicy i dochodzimy do wniosku, iż za taką pracę dniówka musiałaby otrzymywać conajmniej 50 groszy dziennie. Pytamy tedy, jakie ów emeryt zajmuje mieszkanie i ku wielkiemu zdumieniu dowiadujemy się, że mieszka w skromnym alkierzy ku, kosztującym cztery złote i 80 groszy miesięcznie! Tak samo jest z innymi emerytami. Urzędnicy, którzy po dziesiątkach lat pracy w fabryce otrzymują skromną emeryturę, muszą ją odrabiać jako stróże i dozorcy. Taki jest obecnie porządek w Żyrardowie.

Oczywiście, na całym świecie już zawsze tak było, iż właściciel domu musi koło tego domu utrzymywać porządek własnym kosztem, ale w Żyrardowie fabryka domagała się od Magistratu, aby on dbał o czystość ulic w dzielnicy domów fabrycznych. Prezydent Orlik, który cieszy się opinią dobrego gospodarza i dbać musi o opiekę nad najbardziej upośledzonymi bezrobotnymi i ich dziećmi, nie mógł się na to zgodzić. Wówczas to dla wymuszenia na mieście ustępstw, zażądano płacenia komornego za gmachy szkolne, wzniesione na użytek ludności jeszcze przez dawnych właścicieli. Żądanie to było poprostu cyniczne wobec miasta robotniczego, wyniszczonego przez racjonalizatorską politykę zakładów fabrycznych.

Nie mogąc zmusić Magistratu do ustępstw, bogate zakłady fabryczne poradziły sobie w sposób wysoce oryginalny: obowiązek zamiatania ulic przerzuciły na barki starych emerytów, nie mających już ani sił, ani zdrowia do takiej pracy. Ale biedni ci ludzie nie mają też wyboru i dlatego wzamian za komorne, wynoszące miesięcznie 4 złote z groszami, muszą wykonywać pracę, za którą dniówce trzebaby płacić trzy i cztery razy tyle.

W czyjej głowie zrodzić się mógł taki pomysł, trudno powiedzieć, bo jego wynalazca na pewno nie zechce się przyznać do niego. Kto pamięta dawne stosunki żyrardowskie, ten wie, iż nigdy nikomu nie byłoby przyszło do głowy, że kiedyś dojdzie tu do takiego wyzyskiwania nawet starych przemęczonych emerytów.

Ale co na to poradzić? Do tego zmuszają nie „pracodawcy“, ale ta nędza powojenna, która niszczy bogaty niegdyś Żyrardów racjonalizacjami i reorganizacjami, dającemi miljonowe zyski kapitalistom.

## Pod sąd opinji Rodziny Czytelniczej naszego Pisma

# Ludzie szatany i ludzie lecący do... ognia

W dalszym ciągu perorów niewieścich wobec p. F. Ch. z Krakowa drukujemy dziś głos „Mimozy“ z Mironowa, której trwożliwe listki tak oto do krakowskiego młodziana szaleją:

*„Będąc młodym i uczciwym chłopcem, pyta Pan o radę, jak żyć. Mojem zdaniem, jest Pan ideałem, o którym musi marzyć niejedna uczciwa kobieta, bo czyż nie najpiękniejszą zaletą porządnego mężczyzny jest stateczność, wstrzemięźliwość od takich wstrętnych trucizn, jak alkohol i tytoń, oraz od hulanek z różnego rodzaju kobietkami? Zaiste, fenomen z Pana, wielce trudny do odkrycia w dzisiejszych rozpustnych czasach.*

*Nie umie Pan się bawić? Hm... Godziwa zabawa i rozrywka nie polega jedynie na birbantkach, mocno „wódzią“ zakrapianych, w „rozkosznych“ ramionach kobietek o podejrzanej przeszłości. Innych zaś rozrywek jest tysiąc i jedna, a z pewnością nie zawiodą Pana na zgubne drogi. Proszę nie zważać na to, co ludzie Panu mówią, bo żadna przyjemność, choćby narazie najmilsza, nie da tyle zadowolenia, co dobre, niczem nie skalane imię.*

*Miłość? O, Boże, wszak ona i tak sama przyjdzie do każdego najmniej oczekiwana, a wówczas nie zdoła nikt obronić się przed jej mocą przemożną. Jej nie narzucą żadne ludzkie moce, hulanki, czy przyjaciele, choćby najserdeczniejsi. Trzeba więc czekać, aż zjawi się ta królewna, której na imię „Miłość“. Pan jeszcze taki młody, prawie dziecko. Radzę nie unikać towarzystwa, ale dążyć tylko do dobrego.*

*Powszechnie wiadomo, że przez częste obcowanie z ludźmi nabiera się ogłady towarzyskiej, choćby się było w tej mierze najbardziej zaniedbanym, a nie sądzę, aby Pan do nich należał. Wszystkie złe naloty zaś niech Pan odrzuca, jak dotychczas, hen, daleko, na cztery wiatry.*

*Kobietki w rodzaju tej, która Pana pragnęła zaprowadzić na drogi „szczęścia“, nie są godnem towarzystwem dla takich miłych chłopczyków, jak Pan. Stanowczo nie radzę Panu wchodzić na drogę, prowadzącą do rozpusty i nie słuchać podszeptów tych, którzy sami już są degeneratami życiowymi. Zrywając z uczciwością, tonąc w rozpuście, grzęznąć w bagnie zepsucia, pragną stracić w nie i innych, aby potem z tem większą ohydą wydrwić łatwowierność mało doświadczonych, którzy nieopatrznie biegną, jak ćmy do ognia, opalając sobie młode skrzydełka. A tamci, gdy ujrzą ich zgubę, ludzie-szatany, jakże radosne śpiewać będą hymny na cześć swego przyjaciela-demona zła. Trzeba ich się wystrzegać bardziej, niż ognia“...*

Jak dotychczas, mamy olbrzymią przewagę głosów kobiecych. Czyżby bracia po płci „podsądnego“ nie mieli w tej sprawie nic do powiedzenia? Wszak do ich doświadczenia i rady przyjacielskiej apelował również nasz p. F. Ch.

# Tragiczna sytuacja lokatorów

Stowarzyszenie Lokatorów, Królewska Nr. 49 komunikuje co następuje:

Z dniem 1 stycznia 1933 r. wszedł w życie nowy Kodeks Postępowania Cywilnego, przyczem zgodnie z nim właściciel domu, któryby chciał wyeksmitować lokatora musi wnieść koszta sądowe (zgodnie z art. 19 K. P. C.) za roczne komorne.

Wobec jednak małych wpływów ze spraw eksmisyjnych wskutek zbyt wygórowanych opłat Pan Minister Sprawiedliwości wydał okólnik, iż opłaty sądowe w sprawach eksmisyjnych należy pobierać z miesięcznego komornego, bądź też z kwartalnego, zależnie od tego, czy lokator płaci komorne miesięcznie, czy też kwartalnie.

Art. 418 Kodeksu Postępowania Cywilnego głosi, iż od spraw, gdzie wartość przedmiotu sporu nie przewyższa 100 zł. służy tylko apelacja z powodu nieważności (co bardzo rzadko się zdarza), bądź też skarga kasacyjna.

Intencja prawodawcy była zupełnie zrozumiała, chodziło mu o to, aby zapobiec pieniactwu w sprawach o roszczenia majątkowe (o należność za towar, dług i t. d.) do 100 zł.

Sądy jednak stosują ten artykuł również do spraw eksmisyjnych. Biorąc pod uwagę, że komorne z lokali 1-pokojowych i pokoju z kuchnią waha się od 10—50 zł. miesięcznie, zaś za mieszkania 2-pokojowe z kuchnią od 50—70 zł. dochodzimy do wniosku, iż, gdy właściciel domu z wyżej wymienionych lokali zaskarży lokatora do Sądu i gdy Sąd orzeknie eksmisję, nie przysługuje lokatorowi apelacja i zostaje on wyrzucony na bruk.

Ponieważ 75 proc. lokatorów w całej Polsce zajmuje 1, lub 2-pokojowe mieszkania, oraz że cała prawie ludność w Polsce nie jest w stanie płacić obecnego zbyt wygórowanego komornego, grozi jej wyrok eksmisyjny, od którego niema prawa apelować.

Skarga kasacyjna od tych wyroków eksmisyjnych jest również z punktu widzenia praktycznego niemożliwa.

1) Skarga kasacyjna nie wytrzymuje wykonania wyroku, a więc zanim skarga ta zostanie rozpatrzona lokator może być wyeksmitowany.

2) Lokator obowiązany jest po wniesieniu skargi kasacyjnej złożyć 30 złotych prócz honorarjum dla adwokata.

Powyższych opłat nie jest w stanie lokator uiścić, a temsamem jest skazany na zagładę.

Wydział VII Odwoławczy Cywilny Sądu Okręgowego na posiedzeniu Sędziów postanowił nie rozpoznawać apelacyj w sprawach eksmisyjnych do 100 zł.

Natomiast Wydział VI Odwoławczy Cywilny Sądu Okręgowego na posiedzeniu Sędziów postanowił wyż wym. apelacje rozpoznawać.

Widać z tego, że praktyka Sądów jest niejednolita, że w nowym Kodeksie Postępowania Cywilnego są pewne niedociągnięcia.

Wobec grożącej klęski i wobec groźnej fali wyroków eksmisyjnych, Stowarzyszenie Lokatorów, Królewska Nr. 49, podjęło ostatnio szeroką akcję, aby umożliwić rzeszom lokatorskim złożenie skargi apelacyjnej.

Jednocześnie nadmieniamy, iż mamy niepłonną nadzieję, iż wyżej wymieniona kwestja zostanie przychylnie załatwiona.

Ponadto zwraca się uwagę lokatorom, którzy uzyskali już wyroki eksmisyjne, aby nie tracili nadziei, gdyż w razie ukazania się odpowiedniego okólnika, będą oni mogli apelować, pomimo to, iż apelacji od nich nie przyjęto.

Również zwraca się uwagę lokatorom, którzy płacą komorne — mniej niż 100 zł. miesięcznie i którym grozi sprawa eksmisyjna, aby odpowiednio się bronili.

# Wkłady oszczędnościowe w PKO w m-cu maju 1933 r.

W miesiącu maju wkłady oszczędnościowe jak i liczba oszczędzających w P. K. O. wykazują dalszy poważny wzrost.

Wkłady oszczędnościowe wzrosły o 3.266.624 osiągając na dzień 31.V 1933 stan 417.546.321 zł. łącznie zaś z wkładami pochodzącymi z waloryzacji dawnych wkładów markowych zł. 445.383.928.

Jednocześnie ze wzrostem wkładów oszczędnościowych wzrosła w tym czasie i liczba oszczędzających w P. K. O. W ciągu m-ca maja P. K. O. wydało 21.071 nowych książeczek oszczędnościowych, osiągając na dzień 31.V.1933 r. ogólną liczbę 996.141 książeczek łącznie zaś z książeczkami pochodzącemi z waloryzacji 1.031.305 książeczek.



# Dziś święcimy Dzień Spółdzielczości

Jak z poza ciemnych, ulewnych chmur wyłania się złote słońce, by rzucić na odkryty skrawek nieba cudowny łuk siedmiobarwnej tęczy, tak w szary i ciemny świat pełen sobkostwa i zawiści, egoizmu i złych instynktów, spółdzielczość wywiesiła swój sztandar tęczowy, wzywając do braterstwa i wspólnych wysiłków nad usunięciem społecznego zła i niedoli ludzkiej.

Bo ruch spółdzielczy to nie jest tylko handel i kramikarstwo, lecz jest to wielki ruch społeczny, oparty na najwznioślejszych porywach duszy ludzkiej ku dobru i pięknu.

Ruch spółdzielczy jest zaprzeczeniem utartego przysłowia, twierdzącego z całą brutalnością, że „Człowiek człowiekowi wilkiem jest“.

Kto w sercu swem ma gorące umiłowanie piękna, dobra, ma miłość bliźniego, rusza pod tęczowym sztandarem do walki o prawo ludzkości do szczęścia, o prawa wszystkich do równości w wykorzystaniu dóbr, któremi szczodra natura szafuje.

Zdajemy sobie sprawę, że przed nami droga żmudna. Wiemy i to, że dążąc do przebudowania obecnego niesprawiedliwego ustroju opartego na wyzysku, musimy przebudować dusze nasze i serca nasze, bowiem bez zmiany psychiki człowieka, nie może być zmiany ustroju, a przy złych ludzkich instynktach nie może istnieć dobry ustrój. Dlatego wstępując na drogę walki o lepszą przyszłość ludzkości musimy wyzbyć się naszych wad i przywar egoizmu i sobkowstwa, a serca swe zapalić gorącą miłością bliźniego.

Droga przed nami żmudna i daleka, lecz przejść ją musimy w tem, czy następnych pokoleniach, bowiem nie może istnieć lepsza, piękniejsza i szlachetniejsza idea nad spółdziałanie dla dobra całej ludzkości.

Droga jest daleka lecz od nas samych zależy jej skrócenie. Jeżeli dziś potrafimy skupić w spółdzielczych organizacjach tych wszystkich, którzy żyją z pracy swej fizycznej czy umysłowej, jeżeli od zaraz zaczniemy tworzyć na miejsce obecnego ustroju nowe komórki ustroju przyszłości, tem samem przybliżać będziemy sobie i przyszłemu pokoleniu to lepsze nowe jutro.

Przez samo zapisanie się do spółdzielni nie wypełnimy jeszcze naszego obowiązku, nie spełnimy naszej misji dziejowej, bo nie wystarczy być członkiem - figurantem, lecz trzeba być czynnym działaczem, biorącym udział w tworzeniu przez spółdzielność nowych wartości duchowych i gospodarczych.

Jeżeli spółdzielnie nasze będą temi organizacjami, przez które zaspakajać będziemy wszystkie swoje potrzeby gospodarcze, to rozwój ruchu spółdzielczego iść będzie naprzód siedmiomilowemi krokami. Jeżeli natomiast członkowie lekceważyć będą swoje organizacje, jeżeli ilość członków w spółdzielniach będzie niewielka, to zamiast rozwijać się, spółdzielnie nasze będą zamierały a nawet upadały jak to się zdarza w wielu miejscowościach.

W Dniu Spółdzielczości musimy sobie jasno zdać sprawę że w naszych rękach leży przyszłość ruchu spółdzielczego że od nas samych zależy kiedy ideały spółdzielcze zapanują na świecie.

Z. Zawadzki.

# KRONIKA KRAKOWA

**Czerwiec**
**11**
NIEDZIELA
Trójcy Przenajśw.

Wsch. sł. g. 3.37 — Zach. sł. g. 20.22

## Co mówią gwiazdy?

**Na dzień 11 czerwca 1933 roku**

Wykorzystać bardzo dodatnie wpływy, które pomagają nam we wszystkich poczynaniach.

Jeśli masz się oświadczyć nie zwlekaj, a uczyń to dzisiaj.

Miłe niespodzianki, wesołe nastroje.

## „Tydzień kobiet“ w Krakowie

Z okazji „Tygodnia Kobiet“ odbędzie się w niedzielę 11 bm. o godz. 5 popołudniu w Krakowie, w sali Domu Robotniczego (ul. Dunajewskiego 5), wielkie zgromadzenie kobiet. Przemawiać będą: poseł Zygmunt Żuławski, senatorka Dorota Kłuszyńska i dr. Wanda Szymańska.

## Wielki proces o rozruchy

Prokuratorja w Nowym Sączu wystosowała akt oskarżenia przeciw 43 obwinionym o uczestnictwo w krwawych rozruchach jakie miały miejsce we wsi Kasina Wielka w woj. krakowskiem. Rozprawa odbędzie się w dniach 27 i 28 czerwca i budzi niesłychaną sensację. Do rozprawy powołano 13 świadków oskarżenia.

### Trup z rozbitą czaszką

W Haszczowaniu obok Stryja znaleziono w lesie zwłoki nieznanego mężczyzny z rozbitą czaszką, przysypane liściem i gałęziami. Z położenia zwłok wnioskować można, iż zaszedł tu wypadek morderstwa rabunkowego — jeszcze przed rokiem. Dochodzenia w toku.

### Nagłe zasłabnięcie

Wczoraj wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło do szpitala z Rynku Głównego Katarzynę Stelmach, lat 39, zam. w Płaszowie, która nagle zasłabła.

### Krucyfiksem chciał uderzyć sędziego

Sąd grodzki w Sosnowcu był widownią niezwykłego zajścia. Po ogłoszeniu wyroku, skazującego 4 złodziei na karę po 1 i półtora roku więzienia, jeden z nich porwał stojący na stole krucyfiks i zamierzył się na sędziego. Obecni policjanci obezwładnili awanturnika. Krewni i znajomi skazanych wszczęli awanturę, rozbijając krzesła i ławki. Policja siłą opróżniła salę. Skazanych skuto i odstawiono pod eskortą do więzienia.

### Kamienicznik ojcem dwóch bandytów

Policja włocławska ujęła szajkę bandytów grasującą od kilku tygodni na terenie powiatu lipnowskiego.

W skład bandy wchodzili: Bolesław Rumiński ze wsi Szembekowo i bracia Czesław i Jerzy Lewandowscy ze wsi Łochocin. Wszyscy oni byli zamożnymi gospodarzami.

Bandyci urządzili sobie kryjówkę w zagrodzie ojca Lewandowskich Jana Lewandowskiego, właściciela domu i 24-morgowego gospodarstwa.

Część zrabowanych przedmiotów znaleziono w domu Lewandowskich, resztę na ich polu, ukryte w życie.

## Krwawa bójka w restauracji w Krakowie

Policja krakowska aresztowała Węclewicza Franciszka, lat 43, zam. w Krakowie przy ul. Wieczystej 60, który dnia 10 bm. o godz. 2.45 na ulicy Zwierzynieckiej przed restauracją Reibscheida w czasie bójki z Franciszkiem Szarajem uderzył Szaraja nożem w szyję.

Szaraj został przewieziony przez karetkę pogotowia ratunkowego do szpitala św. Łazarza.

## Nauczyciel skatował ucznia

Do policji łódzkiej wpłynęła skarga na Bajtela nauczyciela w jednym z chederów przy ul. Poprzecznej w Łodzi.

Bajtel skatował do nieprzytomności jednego z uczniów Mordkę Glazruta za to, że chłopiec nie przygotował zadanej lekcji.

## Aresztowanie synów wybitnych adwokatów

Policja lwowska ukończyła dochodzenia w sprawie ekscesów na cmentarzu Łyczakowskim w czasie odsłonięcia pomnika Franki. Dochodzenia wykazały, że inicjatywa obrzucenia kamieniami członków „Łuhu“ oraz przedstawicieli policji wyszła z łona U. O. N. W wyniku dochodzeń aresztowano 14 osób, a wśród nich synów dwóch znanych we Lwowie adwokatów, Igora Starosolskiego i Jurka Szuchewicza.

### Aresztowania w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała:

Fendrycha Stefana, lat 21, za kradzież 1 pary bucików i 1 paczki gwoździ na szkodę Czajowskiego, zam. w Modlniczce pow. Kraków.

Barczyka Zygmunta, lat 30, zam. przy ul. Sarmackiej L. 30, przytrzymanego na kradzieży portfelu z kwotą 97 zł. z kieszeni spodni na szkodę Jana Delki, zam. w Jeziorzanach p. Kraków.

Knotz Honoratę, lat 37, robotnicę, zam. przy ul. Skawińskiej 13, za kradzież puderniczki wart. 10 zł.

Siekarczyka Tadeusza, lat 22, robotnika, zam. przy ul. Twardowskiego 88, Ligęzę Stanisława, lat 21, robotnika, zam. w Krakowie przy ul. Lwowskiej L. 37, pod zarzutem nieumyślnego podpalenia stodoły na szkodę Dziewońskiego przy ul. Dworskiej L. 4.

### Kradzieże w Krakowie

Aureli Abrahamer, zam. przy ul. Garncarskiej L. 9, skradziono ubranie męskie wart. 250 zł. z przedpokoju.

Śmieszkiewicz Zofji, zam. przy ul. Łobzowskiej L. 31, skradziono dywan perski wart. 300 zł.

Popkowi Tadeuszowi, zam. przy ul. Kujawskiej L. 17, skradziono rower wart. 70 zł.

Trzos Karol, dozorca, zam. przy ul. Sienkiewicza L. 2, zgłosił na policji, że nieznany sprawca skradł 10 wyłączników elektr. i 1 dzwonek wart. 40 zł. na szkodę Zakł. Pens. we Lwowie.

Pulce Wojciech, zam. przv ul. Czarnieckiego 10 skradziono 3 żarówki wart. 6.60.

## Wielkie Święto Lotnicze w Krakowie

Aeroklub Krakowski obchodzi pięciolecie swego istnienia. Liczne samoloty sportowe z całej Polski, wezmą dziś udział w imprezie krakowskiej.

Publiczność będzie tym razem miała okazję oglądania zawodów lotniczych obfitujących w sensacyjne momenty.

Należeć będzie de niej przedewszystkiem sławny „pociąg powietrzny,‘ złożony z trzech szybowców, holowanych przez samolot. Bezpośrednio po nim nastąpi start balonu wolnego „Kraków“. Ze wzlotem tym połączona będzie sensacyjna niespodzianka, mianowicie dwa skoki ze spadochronem.

Po tych popisach nastapi dalszy ciąg konkursu lotniczego, na zakończenie imprezy sportowej przewidziana jest rozrywka kulturalna w postaci wielkiego widowiska muzyczno-wokalnego pt. „Ostatni zajazd na Litwie“, który odbędzie się o godz. 20 na dziedzińcu arkadowym Zamku Wawelskiego.

## Urzędnik elektrowni przed sądem w Krakowie

Przed sądem apelacyjnym w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Karol Niezgodzki, urzędnik elektrowni miejskiej w Tarnowie oskarżony o sprzeniewierzenie 6.000 zł.

Niezgodzki wyrokiem sądu okręg. w Tarnowie został skazany za powyższe przestępstwo na 8 miesięcy więzienia.

Wczoraj po przeprowadzonej rozprawie celem przesłuchania świadków rozprawę odroczono.

Rozprawę prowadził s. a. dr. Wołoszczuk, wotow. s. a. dr. Jek i dr. Kawa, oskarżał prokurator dr. Gołąb.

### Wstrząsający wypadek w drukarni w Krakowie

Janina Dyblówna, nakładaczka lat 22, zam. przy ul. Ludwinowskiej 10 w Krakowie, wczoraj w czasie pracy w drukarni L. Klugera przy ul. Tarnowskiego 4, przecięła sobie sztancą drukarską prawą rękę.

Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego przewiózł ją do szpitala św. Łazarza.

### Występ oszusta krakowskiego w roli zegarmistrza

Do mieszkania Anny Sztansmann, zam. przy ul. Tarłowskiej 4, przyszedł nieznany „zegarmistrz“, któremu p. Sztansmann dała do naprawy złoty zegarek.

Osobnik ów korzystając z chwilowej nieuwagi p. Sztansman zdjął złote koperty z zegarka i zbiegł.

### Wielka kradzież w rzeźni miejskiej w Krakowie

Leinkrant Zygmunt, kupiec, zam. w Krakowie przy ul. Wrzesińskiej 10 zgłosił na policji, że nieznani sprawcy dostali się do jego składu skór bydlęcych rzeźni miejskiej w Krakowie skąd skradli 40 skór wart. 266 zł.

Przeprowadzone dochodzenia doprowadziły do odnalezienia skradzionych skór w garbarni braci Morthielman, która to garbarnia skóry te zakupiła od pasera Heimbluma Ignacego.

### Samobójstwo dorożkarza w Krakowie

Edward Schindler, dorożkarz, zam, przy ul. Wieczystej 49 w Krakowie usiłował sobie wczoraj odebrać życie obok Teatru Miejskiego przez wypicie flaszeczki jodyny oraz zażycie kilkunastu kogutków.

Wezwany lekarz pogotowia po przepłukaniu żołądka przewiózł go do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

### Kraków w 600-ną rocznicę koronacji Kazimierza Wielkiego.

Z okazji obchodu 600-nej rocznicy koronacji króla Kazimierza Wielkiego odbędzie się dziś szereg uroczystości.

Dzisiejsze uroczystości rozpoczną się pochodem na Wawel. Pochód ustawi się o godz. 8.30 rano na ul. Straszewskiego i Podwale i wyruszy stąd o g. 9-tej ulicami: Szczepańską, Rynkiem Gł., Grodzką i pl. Bernardyńskim na Wawel, gdzie odbędzie odbędzie się uroczyste nabożeństwo w Katedrze. Po nabożeństwie składanie wieńców na sarkofagu króla Kazimierza Wielkiego.

W dalszym ciągu odbędzie się o g. 11-tej przedpoł. na dziedzińcu arkadowym Zamku Królewskiego na Wawelu uroczystość ku czci Kazimierza Wielkiego. Przemówienie wygłosi rektor U. J. prof. dr. St. Kutrzeba. W programie występ chóru Echa i orkiestry 20 p. p.

### Wójt skazany na więzienie w Krakowie

Przed sądem karnym w Krakowie odbyła się wczoraj rozprawa przeciw Janowi Ciupale, wójtowi gminy Lgota, powiat Chrzanów, oskarżonemu o to, że przywłaszczył sobie z kasy gminnej kwotę 1.434 zł. 12 gr.

Po przeprowadzonej rozprawie osk. Jana Ciupałę skazano na rok więzienia.

### Zamach samobójczy z powodu nieotrzymania matury

18-letnia Lucyna Krychowska, zam. w Warszawie przy ul. Łuckiej 13 nie zdała wczoraj egzaminów maturalnych. Wieczorem Krychowska udała się do domu, gdzie weszła na klatkę schodową i otworzywszy okno na 3 piętrze, rzuciła się na asfalt podwórza. Lekarz pogotowia stwierdził uszkodzenie kręgosłupa i przewiózł desperatkę w stanie b. ciężkim do szpitala Dz. Jezus.

### Nauczyciel zastrzelił fryzjera

Jak już podaliśmy, przed kilkoma dniami w tajemniczych okolicznościach został postrzelony w nocy na ul. Jasnej w Częstochowie, 24-letni fryzjer Edward Korzeniowski. Kula przeszyła mu plecy i utkwiła w brzuchu.

Wczoraj Korzeniowski zmarł. Przed śmiercią zdążył wydać swego zabójcę. Ma nim być nauczyciel ludowy. Nazwiska nie podajemy ze względu na toczące się śledztwo.

### Strajk robotników ceglarskich w Płaszowie

**Jak kamienicznik gnębi robotników**

W Płaszowie, znajduje się cegielnia p. Feldschera. P. Feldscher oprócz cegielni ma jeszcze betoniarnię na Zabłociu i **parę realności w Płaszowie** i piękne apartamenty przy ul. Potockiego. W cegielni p. Feldschera praca trwa przeciętnie 10—12 godzin dziennie; aby zaś przepisowi ustawy stało się zadość, syrena odzywa się raz o godz. 7, kiedy robotnicy już dawno pracują, drugi raz o godz. 4-ej popołudniu, kiedy jeszcze nikomu z pracy zejść nie wolno. Robotnik u p. Feldschera nie żyje ponad stan i otrzymuje za 56 godzin ciężkiej pracy 3—10 złotych na tydzień.

P. Feldscher jest humanitarny. Aby robotnicy zamiejscowi, pracujący w cegielni, nie musieli spać pod gołem niebem, jest dla nich przy cegielni barak. W „izbie“ mającej 20 m. kw. powierzchni i 2.50 m. wysokości gnieździ się 20 ludzi. Prycze znajdują się jedna nad drugą, wysłane są wiązką przegniłej słomy, pełnej robactwa. Robotnicy duszą się tam i uciekają spać na piec fabryczny.

Robotnicy płaszowscy zwracają się do całej klasy robotniczej Krakowa, by ich poparła w walce z tym potwornym, zawrotnym wprost wyzyskiem.

**TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.**

pop. „Pan Jowialski“
wiecz. „Uciekła mi przepióreczka“

**REPERTUAR KIN.**

**Adria**: „Kurtyzana“
**Apollo**: „6 godzin życia“
**Atlantic**: „Błękitny Express“
**Bagatela**: „Noc w Grand Hotelu“
**Dom żołnierza**: „Miłość“
**Promień**: „Sekretarka osobista“
**Słońce**: „C. K. Komenda sere“
**Sztuka**: „Pająk“
**Świt**: „Czterech uciekinierów“
**Uciecha**: „Tajny wywiad“
**Wanda**: „Noc w Chicago“
**Muzeum**: „Ludzie morza“

## RADJO

**Niedziela, dnia 11 czerwca 1933.**

**Kraków**, G.: 10.05 Nabożeństwo z Poznania, 1157 Hejnał z Wieży Marj. 12.10 Transm. z Warsz., 13.00 Muzyka, 14.00 Pogadanka, 14.15 Kom. rolniczometeor. z Warszawy, 14.20 Transm. ze Lwowa, 14.45 „Gawędy podhalańskie“, 18.40 Rozmaitości, komunikaty, 19.00 Słuchowisko, 19.40 Skrzynka poezt., 20.00 „Wieczór Kultury Ludowej“, 22.00 Muzyka, 22.25 Wiadom. sport., 22.40 Kom. meteor. i policyjny, 23.00 Transm. z Warszawy.

**Dyżur dzienny i nocny aptek:**

Rynek A-B 45 pod „Białym Orłem“, Łobzowska 6 apteka, Grzegórzecka 9 pod „Świętą Kingą“, Długa 4 pod „Złotym Lwem“, Krakowska 19 pod „Murzynem“.

Plac Zgody 18 pod „Orłem“.

**Dyżur dzienny aptek:**

Rynek Gł. 13 pod „Złotą Głową“, Retoryka 1 pod „Trzema Koronami“, Lubicz 7 Czternastka, Stradom 6 apteka, Karmelicka 9 im. Królowej Jadwigi. Kalwaryjska 27 pod „Hygeą“.

### Wyrok w procesie dra Wątora w Krakowie

Wczoraj odbyła się w sądzie karnym w Krakowie rozprawa b. sędziego dra Wątora przeciwko redaktorowi odpowiedzialnemu „Dziennika Ludowego“.

Proces powyższy jest echem afery Marji Ciunkiewiczowej. Treścią rozprawy jest artykuł zamieszczony w „Dzienniku Ludowym“ z dnia 28 września 1932 pod tytułem: „Tajemnica śledztwa w sprawie p. Ciunkiewiczowej“. „B. sędzia Wątor wziął 30.000 franków łapówki od Towarzystwa ubezpieczeniowego „Lloyd“.

Po przeprowadzonej rozprawie trybunał ogłosził wyrok, że w sprawie dra Wątora przeciw oskarżonemu red. Porczakowi o występek obrazy czci postępowanie przeciw oskarżonemu umarza się.

Oskarżyciel prywatny zgłosił apelację. Rozprawę prowadził s. o. dr Ostręga, wotowali s. s. o. dr Stuhr i dr Żmuda.

### Dwóch wojowniczych parobków przed sądem w Krakowie

Wczoraj odbyła się w sądzie karnym w Krakowie rozprawa przeciw 20-letniemu Grzegorzowi Sawinie, oskarżonemu o to, że zadał swemu ojczymowi, St. Czerwińskiemu 6 ran kłutych nożem w plecy, przebijając mu płuca.

Następnie stanął przed sądem 24-letni robotnik Jakób Panek z Rzochowa, osk. o to, że uderzył w oko Kowalczyka zadając mu ciężkie rany.

Sąd wydał wyrok skazujący osk. Sawinę i Panka obu po 6 miesięcy więzienia.

## Ze sportu

**Wisła—Cracovia** rozegrają dziś w niedzielę o godz. 5.30 popoł. na boisku Cracovii mecz o mistrzostwo.

**Cracovia IB—Wisła IB** rozegrają dziś o godzinie 11-tej przedpoł. na boisku Wisły zawody o mistrzostwo Okręgu Krakowskiego. Po ukończeniu meczu odbędzie się sensacyjna 10-minutowa dogrywka, jako dokończenie przerwanego na 10 minut przed końcem meczu, rozegranego w pierwszej serji. Główny mecz poprzedzą zawody Czarni—Wisła II. Popoł. o godz. 3-ej grać będą na boisku Wisły Zwierzyniecki K. S. II—Wisła III.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski.

Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.